

FELIETONIŚCI „PLUSA MINUSA” POLECAJĄ

POLITYKA, HISTORIA I PLOTKI

Często uciekam do polskich książek z okresu dzieciństwa i młodości.

Jestem tradycjonalistką, jeśli chodzi o czytanie książek. Często robię to z ołówkiem w rękę, aby coś zanotować. Ten sposób czytania umożliwia pracę nad książką, do której chcemy wrócić. Tego typu pozycją jest „ArchiKod” Czesława Bieleckiego. To przepiękny album opowiadający o architekturze, ale również o polityce, w którym autor objaśnia wiele ciekawych zagadnień. Bielecki bacznie obserwuje, kto tworzy miasta. W jednym z rozdziałów widzimy połączenie Polski z lat 60. i ówczesnej myśli politycznej. To samo możemy odnieść do Francji z XIX wieku. Budynki, jak i całe miasta stają się obrazem pewnej epoki.

Jeśli papierowa książka ma przetrwać, to musi zmienić swoją formę. Nie mogą one być tak ciężkie i duże. Rozwiązaniem



ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

IRENA LASOTA
filozofka, działaczka społeczna

są paperbacki (wydania kieszonkowe – red.), choć niestety szybko ulegają zniszczeniu. Dlatego, aby książka papierowa przetrwała, muszą zostać poprawione materiały, z których się ją wykonuje. Ostatnio noszę ze sobą tomy szpiegowskie Daniela Silvy. Uważam również, że książki

mogą przetrwać w formie graficznej. Nie jestem fanką komiksów, ale od jakiegoś czasu ukazują się wspaniałe wydania Szekspira dla młodzieży. Są to skrócone wersje, które zawierają autentyczne teksty autora. Wydaje mi się, że ta forma może skłonić dzieci do czytania.

Często uciekam do polskich książek z okresu dzieciństwa i młodości. Wyjechałam z Polski 50 lat temu, a wciąż mam te teksty na półce. Bardzo spodobała mi się również literatura turecka, w którą wciąż się wciągnęłam jakiś czas temu. Chyba jej najlepszym przedstawicielem jest Orhan Pamuk. Z kolei kiedy zamieszkałam we Francji, to tamtejsza literatura stała się dla mnie niezwykle podniecająca. Na swoje urodziny kupiłam siedem tomów autorstwa Marcela Prousta. Są to książki, do których wracam z przyjemnością. Zarówno Pamuk, jak i Proust potrafili dostrzec piękne rzeczy w rozpadającej się rzeczy-

wistości. Z czasem odeszłam również od powieści, a przeszłam na listy, wspomnienia i biografie. Tak właśnie zafascynowałam się listami Jerzego Giedroycia. Ostatnio kupiłam jego korespondencję z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, a także listy, które wymieniał z Witoldem Jedlickim. Jest również cała seria zatytułowana „Mam na Pana nowy zamach...”, która przedstawia z kolei wiadomości, jakie Giedroyc wysyłał do różnych autorów. Poruszał tam ważne tematy od lat 40. do 90., pasjonował się polityką i historią, ale nie tylko Polski. Kolejną ogromną wartością tych tekstów jest ich plotkarski charakter. Opowiada o ludziach, autor bardzo interesował się, kto i co zrobił, kto pisze do niego pod pseudonimem. Giedroyc był bardzo zainteresowany sytuacją w Polsce i wielokrotnie rozmawiał na ten temat z Miłozem. Jest to fascynująca lektura dla miłośników tamtych lat. /©©

NIEPEWNA KSIĄŻKA „NA PRĄD”

W ostatnim czasie chętniej poznaję fakty, niż zachwycam się iluzją literatury pięknej.

Wmoim czytaniu dokonała się rewolucja. Po prostu nie ciągnie mnie do literatury pięknej. Mam poczucie, że nawet największe dzieła to dodawanie świata do świata, a rzeczywistość jest po prostu ciekawsza. Czytam tylko to, co pomaga mi ją zrozumieć. Na przykład „Sapiens. Od zwierząt do bogów”. Niedawno skończyłam też książkę Aleksandry Lipczak „Lajla znaczy noc”. To jedna z wielu reportażyowych książek, które chętnie czytam, bo wychodzą poza nasz europejski sposób myślenia, w gruncie rzeczy bardzo niewielkiej części świata.

Literaturę faktu czytam najczęściej przed ekranem laptopa, na który ściągam tam książki, ale to jest inne czytanie niż kiedyś. Na przykład śledząc na ekranie tekst „Hebanu”, zatrzymuję się i zaczy-



VIPHOTO/EASTNEWS

JOANNA SZCZEPKOWSKA
aktorka, reżyserka, publicystka

nam szperać w internecie na temat, o którym Ryszard Kapuściński tylko napomyka. Jestem też zafascynowana początkiem XX wieku, czytam biografie naukowców, takich jak Wilhelm Röntgen, Henri Becquerel, Maria Skłodowska-Curie. Historie ich odkryć są fascynują-

ce i czasem rządzą się przypadkiem, więc jest w nich posmak powieści ze zwrotami akcji. Często zatrzymuję kartę książki na ekranie i wyszukuję w sieci więcej szczegółów, np. na temat minerałów czy fenomenu atomu. Można powiedzieć, że raczej badam, niż czytam, chętniej poznaję fakty, niż zachwycam się iluzją.

Można pomyśleć, że moja „rewolucja” to jeden z wielu dowodów na to, że papier przegrywa z ekranem. Nie wydaje mi się jednak, żeby książka papierowa zupełnie zanikła. W naszych trudnych czasach trzeba być ostrożnym z uzależnieniem się od życia „na prąd”. Książki papierowe będą obecne, chociaż mam wrażenie, że teraz piszą wszyscy i nie wiadomo, czy zaraz nie będzie więcej pisarzy niż czytelników. Łatwo teraz wydać książkę własnym nakładem i wielu to robi, drukując po kilkanaście egzemplarzy dla rodziny i znajomych. Taka książka z własnym życiorysem to

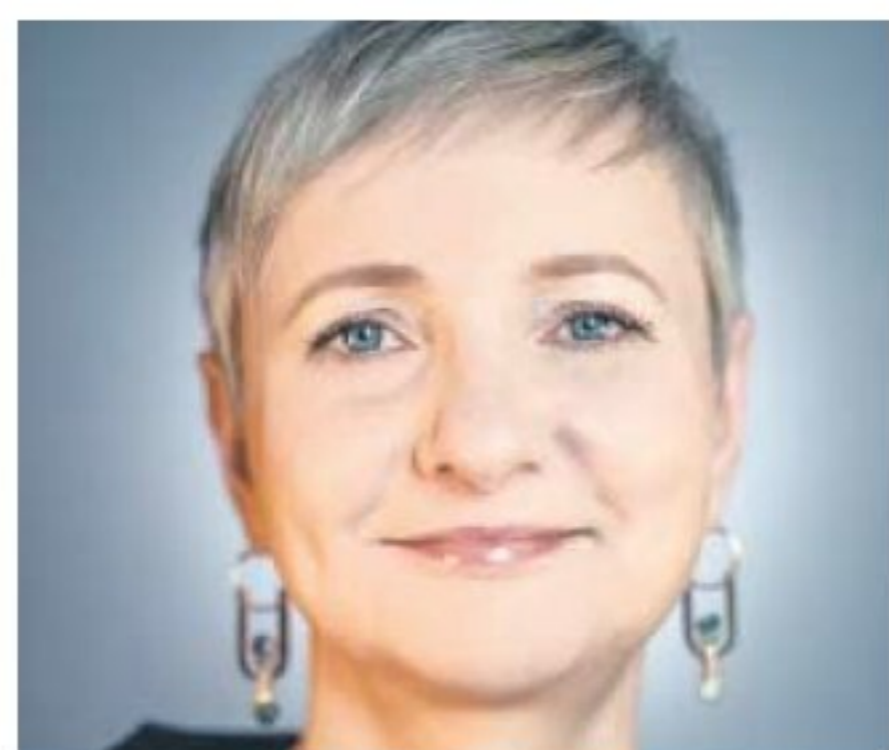
coś więcej niż rodzinna fotografia – to przedmiot o szczególnej wartości duchowej. Zdarzyło mi się czytać takie amatorskie opowieści i chociaż nie są zachwycające literacko, to mają walor dokumentu i niewątpliwie składają się na obraz epoki. Ja zresztą też czytam stare pamiętniki, listy, zapiski.

Obecnie jednak najczęściej czytam po prostu opisy bieżących zdarzeń. Żadna literatura tego nie zastąpi. Na przykład takie zdanie: „Nie należy odkładać życia na później”. Przeczytane w powieści może się wydawać banalną sentencją, ale nie jest nią, kiedy czyta się takie słowa wypowiedziane przez Ukrainkę, która bierze ślub niedługo po tym, jak wybuch urwał jej obie nogi. Takie słowa zostają na dłużej niż najpiękniejsze frazy literackie. Może rzeczywistość w końcu się ustabilizuje do tego stopnia, że wrócę pod koc z dobrą powieścią w rękach. Ale na razie tylko fakty. /©©

SENTYMENT DO POLOWANIA NA KSIĄŻKI

Czytnik ma wszystkie zalety książki papierowej, a przy tym nie ma jej wad.

Ostatnio przeczytałam „Łowcę nastolatek” Mikołaja Podolskiego o głośnej swego czasu sprawie „Krystka” z Trójmiasta. To wstrząsający obraz Polski w pigułce, z jej społecznymi i politycznymi problemami. Nie czyta się tego dla przyjemności, ale warto, bo pokazuje te fragmenty rzeczywistości, z którymi nie spotykamy się raczej na co dzień. Teraz jestem w trakcie lektury „Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym” i z czystym sumieniem mogę polecić. Autor, Daniel Kahneman, pomaga zrozumieć, w jaki sposób działa nasz umysł i dlaczego często prowadzi nas do błędnych decyzji.



MATERIAŁY PRASOWE

KATARZYNA SADŁO
publicystka, „Kataryna”

Od dawna uwielbiam „Wichrowe wzgórze” Emily Brontë. Czytałam je wiele razy i za każdym razem tak samo mi się podobała. Świetną lekturą na wakacje jest powieść

„Wszystko czerwone” Joanny Chmielewskiej, całkiem inna od dzieła Brontë, ale też regularnie wracam. Książką, która pomaga mi się wyciszyć, jest „Śmierć pięknych saren” Oty Pavla, nazwana kiedyś „najbardziej antydepresyjną książką świata”. Autor zaczął ją pisać w szpitalu psychiatrycznym, miała być formą terapii – powrót do dzieciństwa miał pomóc mu zmierzyć się z demonami. Czytając „Śmierć pięknych saren”, sama też wracam do swoich dobrych miejsc i lat. Ale ostatnio szukam pozycji opowiadających o życiu bardziej realnym i w mniej poetycki sposób, pozwalających lepiej zrozumieć człowieka i jego mroczną, złożoną naturę. Z różnych powodów polecam więc reportaż „Gad. Spowiedź klawisza” Pawła Kapusty oraz „Powrót z Bambuko” Katarzyny Nosowskiej.

Mam słabość do papieru, ale kupiłam czytnik – ma wszystkie zalety książki papierowej, a jednocześnie nie ma jej wad. Nie pogniemy jej, czyta się ją tak samo wygodnie, więcej książek zmieści się do plecaka, a jak wykupimy abonament w internetowym serwisie, to w cenie jednej papierowej książki mamy ich setki. Zaczęłam też doceniać audiobooki – można wykorzystać czas podczas jazdy samochodem lub w trakcie spacerów z psem. Podsumowując, uważam, że z czasem nowe formy wyprą książki – ze względów ekonomicznych. Czytnik pozwala oszczędzić pieniądze, a audiobooki – czas. Należę do pokolenia, które ma sentyment do książek papierowych, na które się polowało w księgarniach i bibliotekach, ale widzę wygodę nowych technologii. /©©

W WAKACJE ODŚWIEŻAM STARE LEKTURY

Ojczyzna literacka jest tam, gdzie zaczęła się nasza miłość do książek.

Skoro już wzięliście mnie z zaskoczenia i pytacie o literacką ojczyznę, to mam dwie: Rosję i Niziurskiego, czyli książki dzieciństwa, którymi nasiąkałem. I wiem, że mówienie o Rosji z jednej strony jest banalne, a drugiej trzeba się tłumaczyć, bo ktoś pomyśli, że ma to jakieś podteksty. Otóż nie ma.

Nigdy nie miałem złudzeń co do natury władzy w Moskwie, ale to mi nie przeszkadzało jako studentowi podróżować po Rosji. To skończyło się ciężką rusofilią i nieuleczalną miłością do Wieniedikta Jerofiejewa, chyba jedyne pisarza, którego autentycznie czczę i wielbię. Czytałem oczywiście Solżenicyna, Warlamowa, genialnie przetłumaczoną przez Andrzeja Mandaliana Jewgieniję Ginzburg, a później odkryłem Gieorgija Władimowa. „General



ROBERT MAZUREK
dziennikarz, publicysta

i jego armia” oraz „Wierny Ruslan” bardzo mnie poruszyły. Kiedyś Igor Zalewski, znając moją niechęć do science fiction, polecił mi Kira Bułyczowa. Przeczytałem „Opowiadania guslarskie”, które na szczęście nie są żadnym s.f., tylko satyrą na życie w komunizmie, i się zachwyciłem.

Ojczyznę drugą, ale przecież historycznie pierwszą, symbolizuje dla mnie Edmund Niziurski. Jako dzieciak zacząłem go pochłaniać podobnie jak Bahdaja czy Ożogowską. A skoro od nich i Karola Maya zaczęła się moja miłość do książek, to pewnie to też moja ojczyzna. A propos Niziurskiego, wróciłem do niego dwukrotnie jako dorosły – raz, kiedy pojechałem z synem do Grecji i podkradłem mu „Sposób na Alcybiadesa”, a drugi raz, kiedy zegnałem mistrza Edmunda felietonem i by znaleźć cytaty, przeczytałem w kilka godzin „Sposób...” po raz setny. Nadal zachwyca.

W wakacje czytam stare książki, nie tylko dlatego, że jestem stary, ale też dlatego, że mam fatalną pamięć i muszę sobie wszystko odświeżać. Teraz sięgnąłem po Witalija Szentalińskiego: „Wskrzeszone słowo: z archiwów literackich KGB” i „Tajemnice Łubianki”. To dramatyczne historie rosyjskich pisarzy, którymi interesowa-

ło się KGB, ale i fascynujące opowieści o kontaktach Stalina z Bułhakowem czy Borysem Pasternakiem. Czytałem to 25 lat temu i stwierdziłem, że pora do tego wrócić. A skoro wszyscy czytają coś o Putinie, to i ja postanowiłem wpasować się w trend, biorąc się do „Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina” Krystyny Kurczab-Redlich.

Uwielbiam biografie Mariusza Urban-ka, więc niecierpliwie czekając na kolejną, umiłam sobie czas autobiografią Daniela Wyszogrodzkiego. „Plac Leńskiego” to peerelowski bildungsroman, bardzo zabawny. „Czerwoną ziemię” Marcina Mellerera dokończę w Afryce, a stertę książek historycznych po powrocie. Książką, do której najczęściej wracam, jest „Silva rerum” Mieczysława Grydzewskiego. Oczywiście w wydaniu papierowym, bo tylko moja żona czyta książki z czytelnika. /©©

OJCZYZNĄ JEST JĘZYK, A NIE SKRAWEK MAPY

Fascynuje mnie literatura żydowska, zwłaszcza jej język.

Czasy są bardzo trudne, a trwająca wojna Rosji i Ukrainy sprawia, że wstyd się przyznać do bycia miłośnikiem literatury rosyjskiej. Tak, uwielbiam dzieła naszego sąsiada. Wychował mnie Dostojewski. Często też szukam ciekawych pisarzy w sąsiadujących z nami państwach. Nieraz wybieram się w literacką podróż do Czech lub dalej aż do Skandynawii czy Bułgarii. Z tego ostatniego kraju pochodzi genialny autor Georgi Gospodinow. Świetną książką jest jego „Schron przeciwczasowy”. Z jednej strony opowiada o nostalgii i przeszłości, a z drugiej o tym, jak bardzo chcielibyśmy powtórzyć to wszystko, co się wydarzyło. To absolutnie niebywała lektura warta przeczytania.

Fascynuje mnie literatura żydowska, głównie ze względu na język. W tym kon-



TOMASZ P. TERLIKOWSKI
publicysta, dziennikarz

tekście myślę tutaj głównie o Amosie Ozie oraz Isaaku Bashevisie Singerze. Tutaj również wyróżnia się Franz Kafka, który mimo że był pisarzem niemieckojęzycznym, to jednak te elementy żydowskie były bardzo widoczne. Literatura żydow-

ska przypomina nam, że naszą ojczyzną jest język oraz przestrzeń w kulturze, a nie skrawek ziemi na mapie. Pisał o tym – skądinąd pisarz węgierski – Sándor Márai.

Ostatnio postanowiłem sobie odświeżyć „Albo-albo” Sorena Kierkegarda. W ostatnim czasie czytałem również Johna Steinbecka. Wróciłem do jego „Podróży z Charleyem. W poszukiwaniu Ameryki”. Przeczytałem również serię książek Amerykanki Marilynne Robinson. Pierwszy tom jej cyklu powieściowego „Gilead” dotyczy pastora, który z nostalgią wspomina dzieje swojego rodu i przekazuje tę wiedzę synowi. Ta proza pokazuje niezwykle trudną historię Stanów z tzw. pasa rdzy. Są to świetne książki, jako ciekawostkę dodam, że jest to ulubiona autorka Baracka Obamy. Robinson potrafi niesamowicie wplatać w swoją twórczość idee wielkich myślicieli chrześcijańskich, np. Jana Kalwina czy Karla Bartha. Na dodatek robi w

kapitałny sposób, a to w literaturze prawdziwa rzadkość.

Czy książki papierowe przejdą do historii? Nie jest to łatwe pytanie, sam przyznaję, że czytam książki w formie klasycznej, jak i na nośnikach cyfrowych. Robię tu pewnego rodzaju podział na teksty, które można czytać w formie nowoczesnej, jak np. wszelkiego rodzaju powieści. Z kolei poezja, dramat, wielka literatura, teksty naukowe czy dotyczące sfer filozoficznych lub teologicznych zasługują, aby być uwiecznione w formie papierowej. Czytelnik jest bardzo praktycznym rozwiązaniem, zwłaszcza dla kogoś, na kogo – tak jak na mnie – żona krzyczy, kiedy przyniosę kolejną książkę do domu. Jednak nie jest to dobre rozwiązanie na wszystko. Uważam, że obie formy pozostaną, jedna drugiej całkowicie nie wyprze. Sam fakt, że możemy wziąć książkę do ręki i ją powąchać, jest istotnym elementem czytania. /©©

KANON JEST JAK KRĘGOSŁUP

Książki muszą patrzeć na nas z półek, czegoś się od nas domagać.

Każdy czytelnik poza swoją literacką ojczyzną, w której się urodził, ma też taką, z której został wygnany. Drugi dom, w którym mógł nigdy nie być, ale do którego nie przestaje tęsknić. Dla mnie takim miejscem jest literatura węgierska, zwłaszcza z pierwszej połowy XX w. Nie mam pojęcia dlaczego. Nikogo z nas nie pytano, czy chce się urodzić akurat w polszczyźnie. Tak samo nie mamy nic do gadania, jeśli chodzi o światy, z którymi czujemy się jakoś związani, przynależni do nich niefizycznie.

Wszystko zaczęło się od dziennika Sándora Máraiego, a potem pojawili się jego koledzy – Dezső Kosztolányi i Gyula



JAN MACIEJEWSKI
eseista, publicysta

Krúdy. Unosi się wokół nich jakaś czarodziejska, nostalgiczna aura. Jednocześnie są niesamowicie precyzyjni. U

Krúdy’ego każda metafora pełni funkcję małej fabuły.

Aktualnie jestem w trakcie lektury zbioru opowiadań Gézy Csátha „Opium”. Generalnie jest teraz czas, kiedy odpowiadam głównie na zaproszenia zbiorów opowiadań. Chwilę wcześniej był to tom „Ocalisz życie, może swoje własne” Flannery O’Connor, a jeszcze przed nim zbiór nowel Antona Czechowa. W opowiadaniu wszystko jest dużo bardziej zwarte, intensywne, nie ma miejsca na słabsze momenty czy chwile przestoju. Ale też poza nastrojem danego czasu, ochotą na dany gatunek, nie przestaje nas obowiązywać kanon. Te kilkadziesiąt dzieł, które są rdzeniem naszej kultury, a muszą być też kręgosłupem każdego księgozbioru.

Ważne jest, żeby tak właśnie na nie patrzeć – jak na obowiązek, coś niepodlegającego modzie ani aktualnemu nastawieniu. Jeżeli tyle pokoleń przed nami uznało, że bez Szekspira, Dantego, Platona, Cervantesa i Montaigne’a jesteśmy głusi i ślepi, to trzeba to przyjąć do wiadomości.

Nie potrafię czytać książek w innej formie, niż trzymając w ręce pachnący, mający swą wagę i objętość przedmiot. Czytanie jest w pewien sposób czynnością fizyczną. E-booki to nie to samo. Książki muszą patrzeć na nas z półek, czegoś się od nas domagać. Jestem przekonany, że pozostaną wśród nas, właśnie w fizycznej postaci. Więc na pohybel prorokom postępiśmieni, przetrwa sama literatura. /©©

opracował Łukasz Kochanowski